

Pierre Goursat

Warsztaty „Od grupy modlitewnej do wspólnoty”

Sesja w Paray-le-Monial, 5 i 6 lipca 1979

Współodczuwanie

Warsztaty te prowadzili Piotr Goursat i siostra Ancilla Beretta z Włoch.

W tamtym okresie wiele grup modlitewnych przeżywało trudności lub pragnęło założyć wspólnotę. Piotr Goursat zachęca do otwarcia się na potrzebujących i do ewangelizacji. W tamtym czasie, kilka paryskich grup Emmanuela zaczęło wychodzić na ulicę, by ewangelizować (począwszy od 2 lutego 1979 r. ewangelizowała grupa modlitewna spotykająca się w kościele Notre-Dame-des-Champs), co stało się dla jej członków źródłem duchowej odnowy.

Domyślam się, że wszyscy należycie do grup modlitewnych. (*Głos z sali: Tak.*) A czy są wśród was osoby, które należą do wspólnot życia? (*Kilka głosów*) Jedna osoba? Dopiero zaczynacie? To dobrze. Tylko tak dalej. (*Ktoś opowiada o swoim doświadczeniu.*)

Na początku, jeśli nie macie nic przeciwko temu, powiem kilka słów o grupach modlitewnych. Grupy modlitewne to coś bardzo dobrego, ale po pewnym czasie można zacząć „kręcić się wokół siebie”. Nie wiem, czy już zdaliście sobie z tego sprawę. Zaczyna się to po roku, dwóch lub trzech latach. Jeśli nie chcecie, żeby tak się działo, musicie wyjść do innych ludzi, grupa powinna wyjść na ulicę, opuścić Wieczernik¹. By wyjść z Wieczernika, trzeba zacząć myśleć o innych. Bo kiedy stale „kręcimy się wokół siebie”, zajmujemy się wyłącznie swoimi sprawami, modlimy się, jesteśmy przy Panu, wypowiadamy na modlitwie dużo słów, ale tylko się modlimy, to do niczego nas nie prowadzi! Pan powiedział: „Idźcie modlić się w Wieczerniku”, ale potem, któregoś dnia, powie Wam: „Wyjdźcie z Wieczernika”².

Pojawiają się proroctwa, mówimy: „Ewangelizujcie cały świat, idźcie bez trzosa i sandałów, i ewangelizujcie”. A ludzie mówią: „Słuchajcie, ja nie zamierzam iść bez butów. Więc to nie dla mnie. To tylko taka metafora”. Przyjmujemy, że to metafora i w końcu nic nie robimy, a to wcale nie jest dobre. Podam przykład grupy [spotykającej się u sióstr od] Wniebowzięcia, która była najbardziej dynamiczną i największą grupą modlitewną w Paryżu. Spotykała się w XVI dzielnicy, gdzie mieszkają ludzie zamożni, wszyscy byli bardzo mili. Ale w końcu zaczęli się „kręcić w kółko”... I w końcu coś było tam nie tak. Dlaczego? Bo pojawiały się proroctwa: „Idźcie na ulicę, głoscie moje Imię, ruszajcie bez trzosa i butów”. Takie słowa pojawiały się ze 36 razy. Mówiono: „O tak, tak, bardzo dobrze, doskonale!”. [I nic dalej się nie wydarzało]. Trochę tak się dzieje z encykliką Pawła VI o ewangelizacji³. Pojawiają się na jej temat różne egzegezy, a mimo to udaje się wykazać, że trzeba robić wszystko oprócz ewangelizacji. I ewangelizacja oznacza brak ewangelizacji. Można się naprawdę niepokoić, bo wygląda na to, że jedyna rzecz, której się ludzie boją, to głoszenie Jezusa. Więc tłumaczą ci, że ewangelizacja jest kwestią kultury, zjawiskiem społecznym, jest bardzo ważna, chodzi o humanizm i te sprawy. Ale nie chcą mówić o Jezusie. O tym wspominał Daniel-Ange dziś rano⁴. Jezus był bity, policzkowany, naprawdę cierpiał za nas. I było to zgorzeniem dla Żydów i głupstwem dla Greków⁵. Cóż, teraz nadal zachowujemy się jak Grecy⁶. A więc coś tu jest nie tak.

1 Jak Apostołowie po Zesłaniu Ducha Świętego.

2 Kardynał Suenens często o tym przypominał.

3 Adhortacja apostolska *Evangelii nuntiandi*, 8 grudnia 1975.

4 Daniel-Ange wygłosił tego dnia nauczanie: „Oblicze Baranka.”

5 1 Kor 1, 23.

6 Dla nas krzyż jest głupstwem i nie chcemy głosić śmierci i zmartwychwstania Jezusa.

Ludzie, zwłaszcza ci najbardziej przywiązani do *status quo*, doskonale zdają sobie sprawę z tego, że ta rewolucja⁷, rewolucja miłości, jest groźniejsza niż komunizm czy cokolwiek innego! Bo gdy mowa o komunizmie, wiadomo: „komuniści mogą najwyżej postraszyć bombą atomową”. Ale w przypadku rewolucji miłości, co wydarzy się, gdy zaczniemy stosować granaty miłości? Nikt tego nie wie. I ludzie się boją. Boją się o swoje portfele, boją się o wszystko, nie wiedzą, co dalej. Dlatego wpadają w panikę.

Podobnie było w czasach Jezusa, bo gdy On wskrzesił Łazarza, wszyscy byli pełni podziwu, ale niektórzy poszli natychmiast ostrzec faryzeuszy: „On jest niebezpieczny! Jak tak dalej pójdzie, to wszyscy za Nim pójdą”⁸. Wtedy to zdecydowano o Jego śmierci. Cóż, historia się powtarza.

To miałem na myśli, kiedy tłumaczyłem, w jaki sposób mamy się pewnych nawyków „oduczyć”⁹. Powiedzmy, że prasa jest dobra, bo są w niej informacje religijne. Ja nazwałbym je jednak wypaczeniami religijnymi, ale cóż! Czymś w tym rodzaju. Kiedy temat jest obojętny, wszystko jest dobrze. Ale jak tylko zaczynasz mówić o uzdrowieniach w Lourdes, ludzie wpadają w panikę! Bo w tym momencie na scenę wchodzi Bóg, a jeśli On wejdzie na scenę, to co z nami?

Dopóki jesteśmy małą grupą modlitewną i zajmujemy się swoimi sprawami, nie przeszkadza to parafii. To nawet dobrze: jedna grupa modlitewna więcej, to nikomu nie przeszkadza. Kiedy zaczynacie zajmować się chorymi, pojawiają się glosy: „Przecież to nic takiego, to niełatwe zadanie, jeśli chcą się tym zająć, to zawsze jakaś pomoc! Ale gdy zaczynasz opiekować się chorymi, twoje serce zaczyna współodczuwać i dokonuje się w tobie, stopniowo, przemiana. I to naprawdę Pan działa z mocą, On Wam błogosławi. A jeśli wasze grupy modlitewne nie mają się zbyt dobrze i nie czujecie, że są one bardzo ciepłe, entuzjastyczne, to dlatego, że, być może, nie troszczycie się o chorych, w taki czy inny sposób. Może powiecie mi: „Moja grupa modlitewna jest mała”. Odpowiem na to: „Nieważne jak duża jest grupa, zawsze znajdują się w waszym otoczeniu chorzy”. To właśnie powiedział Jezus: „Bo ubogich zawsze macie u siebie”¹⁰. Otóż ubodzy to między innymi chorzy. Wszyscy ci, którzy w tej chwili przebywają w szpitalach psychiatrycznych, którzy przeżywają lęki, którymi się nikt nie zajmuje, bo są niepoważni, bo powinni tylko wziąć się w garść¹¹. Jeśli więc w waszych grupach modlitewnych naprawdę decydujecie się, by pójść z bratem lub siostrą do chorego, wasze serce topnieje i staje się pełne miłości. I stajecie się wrażliwi na poruszenia Ducha i zaczynacie słuchać Pana.

Papież Paweł VI przypominał¹²: „Charyzmaty są dobre, ale największym ze wszystkich – jak napisał święty Paweł - jest miłość”¹³. Niektórzy mówią: «To przecież nie jest...»¹⁴. Bo miłość to nie wolontariat, czy aktywizm, działalność charytatywna czy nawet opieka nad chorymi. To serce pełne współczucia. A serce współczujące jest darem, charyzmatem. To nie my się do tego przyczyniamy, to Pan nam je daje, bo jest poruszony widząc, że troszczymy się o ubogich, że troszczymy się o tych, którzy cierpią i którzy są najbliższymi Jego Serca. Gdzie możemy spotkać Jezusa? W chorych, bo Jezus powiedział: „Wszystko, co czyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”¹⁵ Wtedy jesteśmy szczęśliwi! Jesteśmy pewni, że żyjemy w prawdzie! A jeśli nie dbamy o ubogich, nie zajmujemy się chorymi, nie odwiedzamy więźniów, nie robimy tego wszystkiego, w dniu ostatecznym właśnie z tego będziemy sądzeni¹⁶. Będziemy sądzeni z miłości.

A więc nasze grupy modlitewne, odnowa w Duchu Świętym, to miłość! Jeśli nie ma miłości, to pozostaje tylko grymas twarzy. Absolutnie bezużyteczny. Zawsze można się zebrać, i trochę pokwakać, jak kury. Możecie pójść popatrzeć, jak one to robią, są tu niedaleko¹⁷. Ale nie ma z tego żadnego pożytku! A potem zauważamy: „W mojej grupie jest tyle zazdrości; tworzą się małe grupki, pojawia się krytyka.” Ktoś mówi: „przychodzimy na spotkanie i nie jesteśmy radośnie przyjmowani”. To dowód na to, że brakuje tam miłości!

7 Prawdopodobnie Piotr mówi o rewolucji związanej z głoszeniem Chrystusa.

8 Por. J 11, 48.

9 Piotr musiał mówić na ten temat na innej sesji letniej w 1979 roku. Wróci do tematu na spotkaniu młodych w regionie paryskim (5-6.12.1981).

10 J 12, 10.

11 Jak mówi się czasem osobom w depresji.

12 W Bazylice św. Piotra, podczas spotkania Odnowy Charyzmatycznej w Rzymie, na Ześłanie Ducha Świętego w 1975 roku.

13 1 Kor 13, 13.

14 Piotr mówi to z nutą pogardy.

15 Mt 25, 40.

16 Por. Mt 25, 41-43.

17 Prawdopodobnie gdzieś w pobliżu Parku Kapelanów w Paray-le-Monial można było zobaczyć kury.

Wracam myślami do grupy modlitewnej u sióstr od Wniebowzięcia. Tam na początku mówiliśmy: „Nigdy nikt nas tak nie witał. Tu naprawdę doświadczasz niezwykłego, braterskiego ciepła!” Ale ciepło to powoli ostygło. A oto, co mówi nam Pan o czasach ostatecznych: „a ponieważ wzmoże się nieprawość, oziębnie miłość wielu”¹⁸. To straszne! Brak miłości. Jeśli więc naprawdę chcecie, by wasza grupa modlitewna się rozwijała, idźcie do najbardziej niebezpiecznych!

Powiem wam coś jeszcze. Są tacy ludzie, pełni niepokoju, nerwowi, którzy jak tylko zobaczą jakiegoś biedaka, to chcą go zaraz zabrać do domu. Małżeństwo, z trójką dzieci, bierze do domu alkoholika, potem narkomana, epileptyka, kto się trafi. I powstaje tam niezły kołchoz! To nie ma sensu! Rodzina im mówi: „Oni powariowali.” Dzieci są przestraszone. To nie tak! Potrzebne jest dobre rozeznanie.

Ale nic nie stoi na przeszkodzie, abyś odwiedzał potrzebujących, zanim sprowadzisz ich do siebie! Wiesz, że sąsiadka z twojego piętra źle się czuje i nikt się nią nie opiekuje! To pani, która nie jest zbyt miła. Możesz pójść do niej. Jeśli wybierzesz się do niej z dwoma lub trzema braćmi i jeśli wcześniej się pomodlicie, prosząc: „Panie, dotknij jej serca”, będziecie zdumieni [widząc], jak jesteście przyjęci. Jeśli naprawdę to robicie, to macie w sobie ducha miłości. Czujesz ciepło w sercu i w tym momencie wstępuje w ciebie radość. I pragniesz uwielbiać Boga.

Powiecie mi: „Wszystko dobrze, ale co to ma wspólnego z darem uzdrawiania?” Odpowiem: „Nie zajmuj się darem uzdrawiania. Zadbaj o dar współodczuwania”. Jeśli posługujesz darem współodczuwania, Jezus będzie uzdrawiał. On uzdrowi tych, których chce uzdrowić. My nie musimy się o to martwić. Z drugiej strony, jeśli przedłożymy dar uzdrawiania nad dar współodczuwania, wielu ludzi przyjdzie do was i powie: „Mam taką i taką osobę, która jest chora na to i na to...” Ci ludzie nie przyjdą wcale po to, by się modlić, ale po prostu dlatego, że potrzebują cudownych interwencji lub chcą, by się zajęto ich bliskimi. Powinniśmy więc dzielić się najpierw darem współodczuwania.

Co mówił ks. Tardif w Lourdes¹⁹? Otóż powiedział nam: „Modliłem się przez wiele miesięcy i nie było uzdrowienia.” Ale on nie modlił się o uzdrowienie, tylko za chorych. Mówił w swoim sercu: „Panie, zmiłuj się nad nimi, weź ich w swą opiekę.” A Pan troszczy się o ludzi na różne sposoby. Nie odgadniemy, jakie są zamiary Pana wobec konkretnego człowieka! Trzeba o tym pamiętać.

Z drugiej strony, możecie powiedzieć: „Możemy coś razem organizować”²⁰. Istnieją przecież różne grupy ekumeniczne. Ale oni nie modlą się do Maryi, nie korzystają z sakramentów. I będą za tym, by to wszystko odrzucić! Pod pretekstem ekumenizmu! Jak powiedział kardynał Suenens, ekumenizm nie polega na tym by sprowadzić wszystko do „najmniejszego wspólnego mianownika”. Nie możemy rezygnować z bogactwa Kościoła, aby przypodobać się innym. Nie na tym polega ekumenizm! Natomiast protestantom możemy powiedzieć: „Słuchaj, stary, ja modłę się do Maryi, a ty nie, ale to nie powód, żebyś tak to przeżywał! To przecież nic złego, nie modłę się do Szatana! Modłę się do Najświętszej Pani. Modłę się też do Ojca, Syna i Ducha Świętego! A im bardziej proszę o coś Maryję, tym bardziej zwracam się do Ojca, Syna i Ducha. Nie ma co dyskutować, ponieważ się nie zgadzamy. Ale wiemy przecież, że kochamy tego samego Pana i że możemy razem opiekować się chorymi. Możemy iść i wspólnie pomodlić się za chorego!” To wszystko!

W tym momencie nasze serca zostaną napełnione miłością, żywimy tę samą miłość do chorej osoby. W ten sposób zaczyna wzrastać miłość między nami. Tak jest w małżeństwie, kiedy katolik poślubi protestantkę. Nie spędzają nocy poślubnej na dyskusjach teologicznych, o tym czy można modlić się do Maryi, czy nie. Kochają się i modlą: „Panie, pewnego dnia wyjaśnisz nam, jak to powinno być!” I idą razem, krok za krokiem!

Więc o to chodzi, trzeba postawić miłość na pierwszym miejscu. Trzeba też kochać swój Kościół. Są tacy katolicy, którzy zawsze wszystko krytykują, są zachwyceni protestantami, mówią: „Wreszcie czuję się wolny, bo można mówić, co się chce, myśleć, co się chce, a poza tym Kościół to czy tamto...”. Odpowiadam na to: „Mówisz, że jesteś za ekumenizmem, ale to nie jest ekumenizm, bo ty nie kochasz swojego Kościoła.” Pierwszą rzeczą w ekumenizmie jest miłość do swojego Kościoła. A potem – miłość do braci protestantów. I cierpienie z powodu podziału. Wtedy wszystko jest w porządku. Trzeba postawić miłość na pierwszym miejscu. A więc współodczuwajcie.

18 Mt 24, 12

19 Wspólnota Emmanuel zorganizowała pielgrzymkę Odnowy z ojcem Tardifem do Lourdes i Nevers w dniach 29.06-3.07.1979. Podczas tej pielgrzymki miały miejsce liczne uzdrowienia.

20 Piotr uważał, że dialog ekumeniczny z protestantami należy rozpoczynać od wspólnych dzieł miłosierdzia lub ewangelizacyjnych i że można współpracować w tych obszarach pomimo niezgody w kwestiach teologicznych.

Bardzo się ucieszyłem, że ks. Halter²¹ mówił dziś rano o małżeństwie, o rodzicach i dzieciach. Bo współodczuwanie nie należy się tylko chorym ludziom. Musimy je mieć dla siebie. Wybaczać sobie nawzajem. I dotyczy to także braci i siostr w grupach modlitewnych. Bo [czasami] w grupie modlitewnej ktoś mówi: „Och, jak ona mnie wkurza, kiedy śpiewa w językach! Zamiast więc modlić się w językach, ta osoba mówi: „Och, jak mnie to drażni!” Lepiej by zrobiła, gdyby modliła się jak wszyscy! Rozumiecie? Stale oceniamy i krytykujemy siebie nawzajem. Gdzie jest miłość wzajemna? A jeśli bylibyśmy miłosierni, [zamiast powiedzieć] „Ach, ona jest taka irytująca”, powiedzielibyśmy: „Może jest trochę irytująca, ale co z tego”. Widzicie? I powoli staniecie się miłosierni.

Powiecie mi, że to dziecinada, że jesteście idealni i wszystko idzie bardzo dobrze. Więc skoro tak dobrze idzie, to grupa powinna się rozwijać! Ale może jednak brakuje miłości. I nie chodzi o jakieś techniki! Jeśli nie ma miłości, to tak jak gdyby nie było benzyny w samochodzie: możesz robić co chcesz, ale to nie zadziała. Brak paliwa, nie da się nic zrobić. Jeśli nie ma miłości, to nie ma rozwoju.

Jeśli naprawdę idziecie do chorych i w ciągu tygodnia modlicie się za nich, to razem niesiecie ten sam ciężar, modlicie się razem w ich intencji. Wtedy nie pomyślisz, że jakaś pani krzywo założyła kapelusz, a druga „coś mi powiedziała, nie wiem co miała na myśli, ale mam wrażenie, że jej nie lubię”. Nie zajmujesz się takimi sprawami.

Mamy znajomego z Meksyku, on jest tutaj z nami. Opowiadał, że w Meksyku francuscy księża mają swoją parafię, znajduje się ona na przedmieściu. Więc mają dużo pracy, bo mieszkają tam wyłącznie biedacy w budach z tektury. Piętnaście milionów ludzi, wokół bogatego miasta, to naprawdę straszne! I ci biedni księża, którzy mają tyle pracy, można powiedzieć – ci szczęśliwi księża, którzy tam pracują, nie mają czasu na myślenie o sobie! Myślą o innych, nie zajmują się sobą. Nie zastanawiają się nad górnolotnymi argumentami teologicznymi. I dzięki temu będą zbawieni! To wszystko.

To naprawdę ma znaczenie! Trzeba wyjść z siebie i pójść do innych. I jeśli to robicie, grupa się rozwija. Dajecie się porwać w ogień miłości. Dzwonisz w tygodniu do brata i mówisz: „Wiesz, on²² ma się lepiej!” – „I mnie się też tak wydaje.” I modlimy się razem. I to jest właśnie to. I powoli rodzi się miłość. To jest naprawdę bardzo ważne. Brzmi to bardzo prosto, ale to istota charyzmatycznej grupy modlitewnej. Bo pojawiają się dary, charyzmaty, one naprawdę przychodzą. I w tym momencie, gdy słuchacie Pana, macie otwarte serca! I Pan mówi do was. Mówi do ciebie konkretnie o różnych sprawach. Jesteś otwarty, nasłuchujesz poruszeń Ducha. Ale kiedy jesteś samolubny, kiedy dbasz o swój komfort, o swoje sprawy, wtedy Go nie słyszysz! Jesteśmy wówczas całkowicie głusi. A im bardziej jesteś mieszczaninem, w negatywnym znaczeniu tego określenia, [tym bardziej dokucza ci głuchota]. Komuniści mówią o drobnomieszczanństwie i mają tu sporo racji! To ludzie, którzy są przywiązani do tego, co posiadają²³ i są przy tym małostkowi. Mają mało, ale są też mali. Trzymają się kurczowo swoich drobiazgów. W ten sposób czują się bogaci. To straszne! Jaki jest sens tworzenia takich grup modlitewnych? Szczerze! A jeszcze przybywają następne. Widziałem wiele takich grup, które są tak bezowocne. Potem, to niesamowite, chcą być liczni - bo chcą być silni - tworzą federację małych, bezowocnych grup. To ludzie, których życie nie jest płodne. Liczą braci i stwierdzają: „Mamy dużo sadzonek winorośli²⁴”. Kiedy się im powie: „Tak, ale nie ma na nich owoców!”, odpowiadają: „Nie szkodzi, ale mam dużą winnicę”. To okropne!

Czasem pytam kogoś: „Co robisz w tej grupie modlitewnej? Bo jest tam rywalizacja, nieporozumienia, kłótnie. Trzeba więc jak najwięcej się modlić, wtedy ludzie się rozluźniają, stają się dla siebie miłsi. Ale jeśli po pół roku czy roku zorientujesz się, że praktycznie nic się nie zmienia, opuść grupę dyskretnie, nie wywołując skandalu, a potem idź i opiekuj się biednymi, z dwoma lub trzema braćmi. Będziecie się za nich modlić i troszczyć o nich, a potem stworzycie małą grupę. A ci, którzy mają wrażliwe serca, przyjdą, by się zajmować biednymi razem z wami. Powstanie grupa pełna ciepła, która będzie promieniowała i rozwijała się powoli.

I jeśli idziesz do biednych, to nie jest filantropia, ale miłosierdzie, to zupełnie co innego, to jest naprawdę miłość Pana! Potem będziesz się modlił na adoracji, będziesz prosił Pana, aby dał ci serce, które współodczuwa. Pan z czasem otworzy twoje serce i da ci dar rozeznania. Ponieważ diabeł jest bardzo sprytny i mówi: „Patrzcie, ten ma dobre serce, jest łatwowierny, będę mu podrzucał ludzi!” I wpadniesz w pułapkę, bo postawi na twojej drodze ludzi, którzy są nie-

21 Ksiądz Raymond Halter wygłosił zapewne homilię podczas porannej Mszy.

22 Chory, którego odwiedzaliśmy.

23 Piotr ma tu na myśli zapewne – pewne wygody, stan posiadania.

24 Piotr porównuje członków grup modlitewnych do sadzonek winorośli.

przyjemni, nieuczciwi i będą próbowali cię wykorzystać. Wtedy doświadczysz zniechęcenia, nie będziesz wiedział, co robić. Natomiast jeśli najpierw modliłeś się do Pana, aby zapytać: „Gdzie mam iść? Gdzie prowadzi mnie Duch Święty?”, zobaczysz, że Pan poprowadzi cię w to czy inne miejsce, i nie będziesz czynił swojej własnej woli. Pójdziecie tam, gdzie Pan was pośle.

Święty Paweł na przykład dzielił się tym, że chciał się w jakimś kierunku, ale „Duch nie pozwalał mu tam iść²⁵”. Duch go powstrzymał. A potem [Duch Święty] podpowiadał: „Idź do Macedonii²⁶”. Zostawiał więc swoje pomysły na boku i ruszał do Macedonii. Ze świętym Franciszkiem Ksawerym było podobnie. Czytałem, że był w Indiach w jakimś miejscu, a potem wyjeżdżał 3000 kilometrów dalej. Inni misjonarze byli absolutnie zrozpaczeni, mówili: „Ale gdzie on zniknął?” Po prostu go nie było. Powtarzali więc: „Tu jest dość pracy, po co on tam idzie?” A to Duch Święty przynaglał go do pójścia w pewne miejsce.

Trzeba więc najpierw modlić się, żeby dowiedzieć dokąd mamy iść. Wtedy Pan podpowie ci, co masz robić. I stopniowo dasz się prowadzić. A że to Pan sam działa, wszystko pójdzie dobrze. Bo jeśli On nie będzie działał, będzie to tylko dzieło człowieka. I pamiętajcie, na początku wystarczy nawet grupka kilku braci i siostr.

Kiedy zaczynaliśmy spotkania w Paryżu, było nas pięcioro. Rok później było już 500 osób, czyli sto razy więcej. Powiedziałem braciom: „Nie myślicie chyba, że to nasza zasługa!” Kiedy się mieszka w Paryżu, trudno jest spotykać się co tydzień, każdy jest zajęty wieloma sprawami. I nie robiliśmy żadnej reklamy. Ludzie przyszli tak po prostu. To dowodzi, że to Duch Święty ich przyprowadził.

Na całym świecie widać oznaki odnowy w Kościele. Na przykład obserwujemy to w Afryce. Załóżmy, że jesteśmy członkami grupy JOC²⁷. Grupy te pojawiły się w Belgii, we Francji i w innych krajach Zachodu. Potem ktoś chciał założyć je w Afryce. Wysłał tam misjonarza, który powołał federację, a potem wyznaczył miejsca na mapie, gdzie miałyby powstać takie grupy. To dobrze. Ale tak działają ludzie. Jeśli to Pan działa, coś nagle kiełkuje. Pojawia się to tu, to tam, nie wiadomo dlaczego. Starasz się zorganizować grupę i to nie działa. A 200 kilometrów dalej powstaje inna grupa, bo Duch Święty się do tego przyczynił. Stale powinniśmy nasłuchiwać natchnień Ducha Świętego.

Jak więc widać, musimy być bardzo uważni. Wiele małych grup modlitewnych powstało dlatego, że ktoś chciał mieć swoją. Często były to kobiety. Dawniej miały salony, organizowały spotkania poświęcone kulturze, przyjmowały znanych ludzi. A teraz zainteresowały się mistyką. Skupiają więc wokół siebie małą grupę osób. Przyjmują swoich znajomych, plotkują, rozmawiają, i są zadowolone. Ale to w ogóle nie ma sensu! Jest to czysto ludzkie działanie.

Chcę powiedzieć, że naprawdę, zasadniczą kwestią jest miłość w sercu i modlitwa do Pana.

My mówimy²⁸ o trzech sprawach. Są to: uwielbienie, współodczuwanie i ewangelizacja. Kiedy spędzamy czas sam na sam z Panem i mówimy do Niego: „Panie, co stanie się z grzesznikami! Ja jestem grzesznikiem. I inni ludzie są grzesznikami. Co z nami będzie! To straszne!. Naprawdę musisz nam pokazać, co mamy robić”. I gdy będziemy Mu to powtarzać, Pan wreszcie nam pokaże. Że trzeba zacząć w takim to, a takim miejscu, że trzeba działać w taki czy taki sposób.

Kiedy adorujesz Pana, zaczynasz współodczuwać. I mówisz do Pana: „Musisz otworzyć moje serce! To jest dla mnie za trudne. Ta osoba jest irytująca, denerwuje mnie. Nie potrafię się z nią dogadać”. I stopniowo Pan ukazuje ci swoje oblicze we wnętrzu tego człowieka. I pomału zaczynasz się zmieniać.

Przechodzimy od współodczuwania z cierpiącymi na ciele do współodczuwania w sferze duchowej. Mówisz: „Panie, ten człowiek jest chory. Naprawdę muszę się nim zająć. Ale spójrz na tych wszystkich ludzi w mieście, którzy Cię nie znają, którzy żyją, nie znając Cię!” Czujemy się więc przynagleni do głoszenia imienia Jezusa. Widać to dobrze w Paryżu. Ale dotyczy to każdego innego miejsca. W zeszłym roku Pan pociągnął nas, byśmy pojechali i ewangelizowali na Mauritiusie. Trzeba przyznać, że 14 tysięcy kilometrów do pokonania, to kawałek drogi! Mieliśmy w Paryżu grupy modlitewne, które dobrze już sobie radziły. Trzeba było wysłać spośród nas kilka wyróżniających się w nich osób²⁹. Był wśród nich Charles-Éric [Hauguel], odpowiedzialny za śpiew. Wiedzieliśmy, że bez niego będzie nam oczywiście trudniej! Ale został posłany. I stało się coś niezwykłego! Bo Pan działał w braciach i nastąpiła w nich prawdziwa eksplozja

25 Dz 16, 7

26 Dz16, 9

27 JOC (Jeunesse Ouvrière Chrétienne) – Chrześcijańska Młodzież Robotnicza, ruch dobrze znany Piotrowi.

28 Wspólnota Emmanuel

29 Chodzi o osoby, które pełniły w grupach ważne odpowiedzialności.

Ducha. A więc pojechali Charles-Éric, Francis i Bernadette, która stale uśmiecha się, grając na gitarze³⁰! Przez miesiąc nie było ich z nami. Ale kiedy wrócili, powiedzieli nam: „Ależ wy śpicie! Tam jest fantastycznie, prawdziwa eksplozja! Pan jest wszędzie. Na uwielbienie przychodzili ludzie czarnoskórzy i Hindusi...” Bo na tej małej wyspie można spotkać wszystkich. Mieszkają tam różne rasy: czarna, żółta, biała. I nasi bracia się nawrócili. Wreszcie przeżyli eksplozję Ducha, który udzielił się wszystkim. Pytali: „Co się dzieje? Śpicie!” Więc nagle to nas obudziło i powiedzieliśmy: „Pójdziemy ewangelizować!” Więc wyszliśmy na ulice! Spotykaliśmy ludzi czarnoskórych i innych! Wcześniej ich nie widzieliśmy, bo zawsze się spieszyliśmy, biegliśmy na spotkanie naszej grupy modlitewnej, nie mieliśmy czasu patrzeć na ludzi. I co zobaczyliśmy? Kto się zatrzymywał? Nie eleganckie panie w futrach, ale to muzułmanie mówili: „Ach, choć raz ktoś się nami zainteresował! Na ulicy ktoś chce z nami rozmawiać”. Byli też czarnoskórzy. I ludzie zagubieni. Zawsze za Jezusem szli biedacy. A potem widzieliśmy, że niektórzy byli całkowicie przemienieni, ktoś nagle zaczynał płakać! Ktoś powiedział: „Ja nigdy nie słyszałem o Jezusie!” To jest niezwykle! Ktoś inny powiedział: „Wreszcie katolicy wyszli na ulice! Bo dotychczas zaczepiali nas ludzie z sekt. A katolicy to ludzie na poziomie, nie włączają się po ulicach, są w swoich kościołach. My nie mamy odwagi przyjąć chrztu. Nie mamy nawet odwagi powiedzieć, że nie zostaliśmy ochrzczeni, bo to może okazać się dla kogoś szokujące.”

Kościół jest tutaj. Wiadomo, że około 15%, a nawet mniej to praktykujący. Czyli wobec 10 milionów³¹ mieszkańców, 8,5 mln jest całkowicie z dala od Kościoła. To robi wrażenie! Ale ludzie mówią: „No cóż, tak już jest”. Trzeba jednak powiedzieć sobie:

„No nie, to nie jest normalne!” Jeśli wyjdziemy na ulicę, [to może się zmienić]. Więc teraz jest nas **70032** osób z różnych grup modlitewnych i na zmianę, każdego dnia tygodnia, ewangelizujemy w którejś dzielnicy. To fantastyczne, podchodzą ludzie, zbierają się.

Ktoś powie: „Ale na przykład w Paray-le-Monial nie da się tego zrobić, bo mieszkają tam drobnomieszczenie...”. Pojawiają się wątpliwości: „Ale jak to możliwe? Na ulicy nie zaczepia się ludzi, to nie wypada”. Oczywiście w małym, prowincjonalnym mieście nie da się tego zrobić. Ale w dużym mieście jest to jak najbardziej możliwe! Szczególnie w miastach takich jak Marsylia, jak Nantes, jak Lyon, wszystko to można zrobić! W Lille, wszędzie... W małych miastach tak się nie da. Ale wszędzie są ludzie, którzy cierpią, są chorzy, nieszczęśliwi, smutni. Więc modlimy się i idziemy do jednej lub dwóch osób. A potem zaczynamy współodczuwać. Jesteśmy pełni współczucia. Ale to współodczuwanie nie jest współczuciem ludzkim! Kiedy spotykasz faceta, który ma raka, a potem dziecko, chore na raka, i tak dalej, jesteś tym absolutnie przygnieciony. Mówimy sobie: „To jest straszne! Nie mogę już tego znieść” i tego typu rzeczy. A jeśli pomyślimy, że choć nie możemy nic zrobić, to Pan umarł za nas wszystkich i że zna nas i cierpi za nas, to zaczynamy mieć poczucie, że jesteśmy bezużytecznymi sługami i jak dzieci mówimy: „Wiesz, ta osoba cierpi. Co możesz dla niego zrobić?” I robisz proste rzeczy. I nie przeżywasz traumy z powodu cierpienia innych. Nosisz je spokojnie w swoim sercu i ofiarowujesz je Jezusowi. Mówisz do Pana: „Jezu, Ty wszystko widzisz, i wszystko możesz. Ten, którego kochasz, jest chory³³”. To wszystko. A potem wracamy do domu. Ale coś zrobiliśmy! Nie spędziłeś czasu na próżnowaniu, czy na niepotrzebnych emocjach. Można nic nie robić lub dać się przygnieść cierpieniu. Ale jest też nadprzyrodzone współodczuwanie...

30 Charles-Eric Hauguel, Francis Kohn i Bernadette Jomard zostali wysłani na Mauritius w styczniu 1979 roku, by wesprzeć tam Odnowę, na prośbę bp Margéot diecezji Port-Louis, który zwrócił się z prośbą o pomoc do Piotra Goursat.

31 Być może chodzi o aglomerację paryską.

32 To liczba wszystkich członków grup modlitewnych. Nie ewangelizowali oni równocześnie, ale każda grupa – w swojej dzielnicy, w pobliżu miejsca wieczornych spotkań.

33 Por. J 11, 3

Pierre Goursat
i jego bracia i siostry

www.pierregoursat.com